

Jak w obecnej sytuacji dostać się z Krymu do Kijowa, Moskwy czy Wilna? Swoje perypetie podczas przekraczania krymsko-ukraińskiej granicy opisuje mieszkaniec Symferopola.

Przez granicę

Między Krymem a Ukrainą działają obecnie trzy Graniczne Punkty Kontrolne (GPK). Każda ze stron nadała im swoją własną nazwę odpowiadającą najbliższej miejscowości na swoim terytorium.

Pierwszy z nich, patrząc na mapę ten po lewej stronie – gdy wyjeżdżamy z Półwyspu, położony najdalej na zachód, nosi nazwę „Armiansk”, a po stronie ukraińskiej – „Kałanczak” [droga nr E97 – przyp. red.]. Odległość między punktami kontroli obu stron jest tu najmniejsza i wynosi 800 metrów. Pięć kilometrów dalej na wschód leży GPK „Perekop”, noszący po stronie ukraińskiej nazwę „Czaplinka”. Tutaj odległość od posterunku rosyjskiego do ukraińskiego wynosi 2 km [droga nr T2202]. Przez oba te punkty droga z Półwyspu na kontynent prowadzi wzdłuż liczącego w najwęższym miejscu 8 km Przesmyku Perekopskiego między morzami Czarnym a Azowskim. Szlak wiedzie do obwodu chersońskiego, w stronę Kijowa, Lwowa, Odessy, czyli do centralnej i zachodniej Ukrainy. Dalej można ruszać na północ, Białorusi i do krajów bałtyckich. Albo na zachód, do Europy.

Trzeci GPK, położony najdalej na wschód, nosi nazwę „Dżan-koj”, a od strony ukraińskiej „Czongar”. Tutaj odległość między rosyjską kontrolą celną a ukraińską jest największa – aż 4,5 km. Droga [nr E105] wiedzie nasypem i przez mosty na zatokach Sywasz [Zgnilego Morza] w zachodniej części Morza Azowskiego. Prowadzi przez południowo-wschodnią część obwodu chersońskiego do obwodu zaporoskiego, w stronę Nowoaleksejewki i Melitopola, i dalej – na wschodnią Ukrainę i do Rosji.

Najważniejsze punkty kontrolne to Armiansk-Kałanczak i Dżankoj-Czongar, zaś Perekop-Czaplinka jest słabiej wyposażony i niej popularny. Ciężarówki i duże autobusy tędy nie jeżdżą.

Między Krymem a Ukrainą nie ma oficjalnego porozumienia transportowego. Samoloty nie latają, statki nie pływają, pociągi nie chodzą, autobusy nie jeżdżą. Niemniej są sposoby, aby przedostać się i tam, i z powrotem.

Przekonałem się o tym osobiście. Tego lata trzykrotnie bowiem przekroczyłem granicę krymsko-ukraińską.

Symferopol – GPK „Armiansk”

Pierwszy raz wyruszyłem na Ukrainę w końcu czerwca, by pojechać dalej na Litwę, na Karaïmską Szkołę Letnią 2016.

Znalazłem w Internecie oferty przewozu. Zadzwoiłem i zapisałem się na wyjazd. Za jazdę z Symferopola do Kijowa zażyczyli sobie trzy tysiące rubli. Z przesiadką na granicy.

Wyjazd wyznaczono na godzinę siódmą wieczór z Centralnego Dworca Autobusowego. Miał się odbyć ośmiomiejscowym minibusem marki volkswagen. Poproszono o telefoniczne potwierdzenie chęci wyjazdu w dniu następnym.

Zadzwoiłem. Powiedziano, że w dniu wyjazdu odezwą się do mnie o trzeciej po południu. Rzeczywiście, był telefon. Teraz jednak wyjazd miał już być z dworca kolejowego. Zgodziłem się.

Za jakiś czas zadzwoniono ponownie. Powiedziano, że bus wyjeżdża o szóstej po południu z Sewastopola. Nawet mnie to ucieszyło – będą bowiem jechać obok mego domu, to mnie zabiorą. Około wpół do ósmej, tyle zajmie droga. Rzecz w tym, że miała do mnie w pewnej sprawie zajechać znajoma swoim samochodem i przy okazji podrzucić do autobusu. Początkowo zaprotestowała. A kiedy po raz trzeci otrzymałem informację o zmianie planów, rozbawiło ją to. Już się nawet nie gniewała.

Ale mnie wkrótce przestało być do śmiechu. Kwadrans na siódmą [o 6:15] znów zadzwoniono, informując, że... bus już jest pod domem! Nawet śmigłowcem z Sewastopola do Symferopola (80 km) w 15 minut nie doleczysz!

Skoro tak szybko przyjechali, powiedziałem, niech czekają, póki nie zbiore rzeczy i nie wyjde. Kwadrans później siedziałem w pojeździe. Numer telefonu, z którego dzwoniono do mnie pięć lub sześć razy w ciągu dnia, za każdym razem był inny.

Swoimi doświadczeniami z przekraczania granic i cennymi praktycznymi wskazówkami dzieli się Wiaczesław Lebediew, dziennikarz, członek karaïmskiej społeczności Symferopola.



Fot. W. Lebediew

Kilkukrotnie próbowałem się dowiedzieć, o której będziemy w Kijowie i dokąd nas dowiozą. Ktoś z samochodem miał mnie tam spotkać. Dostałem odpowiedź, że na miejscu będziemy o 10 rano na postoju przy dworcu kolejowym.

W naszym 8-miejscowym volkswagenie było, włącznie ze mną, pięcioro pasażerów. Jeden chłopak siedział obok kierowcy (są tam 2 miejsca), inny – w tym samym rzędzie, co ja (3 miejsca), a na tylnych siedzeniach – 2 dziewczyny (3 miejsca). Wszyscy jechali z Sewastopola. Dopytywałem, czemu tyle razy wszystko było zmieniane? Odpowiedziano mi, że chętni rezygnowali z wyjazdu, a tych, co pozostali, grupowano do jednego autobusu, aby nie wozić pojedynczych osób.

Zapłata za kurs

Kierowca był bardzo uprzejmy. Do Armianska dojechaliśmy na dziewiątą wieczór. Mały postój. Kierowca poprosił, abym się rozliczył. Dałem 3 tysiące rubli. Dziewczyny zobaczywszy to, powiedziały, że od nich z Sewastopola do Kijowa wzięli raptem po półtora tysiąca! Choć normalna taksa wynosi dwa i pół.

Jechałem pierwszy raz. Na poszukiwania najtańszego kursu nie było czasu – terminy cisnęły. Można, co prawda, znaleźć w Internecie oferty od osób, które zabierają współpasażerów za 1200 rubli. Nie udało mi się jednak z nikim takim skontaktować.

Kierowca dowiózł nas z miasta Armiansk do GPK Armiansk-Kałanczak i wysadził. Obiecał, że po drugiej stronie będzie na nas czekać dokładnie taki sam minibus.

Znów dopytywałem, o której będziemy w Kijowie i dokąd nas dowiozą. Odpowiedział, że o 9 – 9.30 rano znajdziemy się na dworcu kolejowym.

GPK „Armiansk”

Poszliśmy pieszo na Graniczny Punkt Kontrolny „Armiansk”. Stanęliśmy w kolejce. Spojrzałem na zegarek – dziewiąta wieczór. Było chłodno. Trochę padało. Główny problem – komary. Doświadczone dziewczyny-podróżniczki spryskały sobie nogi płynem odstraszającym owady.

W kolejce przestaliśmy czterdzieści minut. Dokumenty sprawdzali trzej rosyjscy chorążowie. Trafił mi się najstarszy z nich. Zainteresowało go, że przekraczam granicę po raz pierwszy. Przez lupę długo i dokładnie oglądał mój paszport, szczególnie miejsce z fotografią. Poprosił, aby podnieść oczy i spojrzeć na niego.

Na co spytałem: – Sądzi Pan, że od tego broda mi odpadnie? Żądanie oczywiście spełniłem. Przepuścili mnie. Celników rosyjskich nawet nie widziałem.

GPK „Armiansk” – GPK „Kałanczak”

Zaczął padać silny deszcz. Próbowałem go przeczekać. Potem jednak zdjąłem pantofle i skarpetki, włożyłem klapki i pod parasolem poczłapałem w kierunku Ukrainy.

Droga zajęła jakieś 10–12 minut. Jak potem sprawdziłem, 800 metrów. Asfaltem.

Moją uwagę zwróciło to, że wszystkie samochody przekraczające granicę w obu kierunkach miały wyłącznie ukraińskie tablice rejestracyjne. Na rosyjskich numerach był tylko powracający UAZ-ik.

Po drodze kilka razy pokazywałem paszport. Nie oglądali go – sprawdzali jedynie, czy go posiadam.

Na GPK „Kałanczak”

Przeście ukraińskiego GPK zajęło około 40 sekund. Przede mną jedna osoba. A potem strażniczka graniczna zainteresowana głównie moją brodą. I już!

Kilku celników patrzyło na mnie obojętnie. Na wszelki wypadek spytałem, czy coś trzeba pokazać. Machnięcie ręki. Ale jednemu młodemu chłopakowi torbę skontrolowali. Nie przetrzasali jej jednak – poprosili o postawienie na stoliku i otwarcie. Zajrzeli, spytali o cel podróży i przepuścili.

GPK „Kałanczak” – Kijów

Po stronie ukraińskiej rzeczywiście czekał na nas volkswagen. Dokładnie taki, jak ten, którym jechaliśmy przez Krym.

Od razu spytałem kierowcę, o której i gdzie będziemy w Kijowie. Odpowiedział, że o wpół do siódmej lub siódmej na Centralnym Dworcu Autobusowym przy Pl. Moskiewskim. A przecież na mnie mieli czekać o dziesiątej na dworcu kolejowym! Umyślnie dezinformowano, czy też na Krymie nie znano szczegółów?

Kierowca był w średnim wieku. Swoją uważnością, uprzejmością i chęcią pomocy ujął wszystkich. Mieszkał w Kijowie, pięćdziesięcioletek. Najpierw jeździł na dużych ciężarówkach, lecz gdy ich liczba gwałtownie spadła, przeniósł się na minibus. Zdażył kupić dzieciom mieszkanie w Kijowie. Teraz im pomaga.

Co półtorej, dwie godziny kierowca robił postój. Zawsze z bezpłatnymi toaletami. Na jednym parkingu były tylko płatne. Poprosił

znajomego z obsługi o klucz do toalety służbowej i przekazał nam, abyśmy mogli skorzystać.

W Kijowie

Do Kijowa dotarliśmy o wpół do siódmej rano. Już z dworca zadzwoniłem do Władymira Chomienki, by powiedzieć, gdzie jestem. Na spotkanie o takiej porze oczywiście nie liczyłem. Wołodia wpadł na chwilę do pracy, potem przyjechał po mnie.

Teraz trzeba było zdobyć bilet do Wilna. Pociągi nie chodzą. Na samolot zostały tylko bardzo drogie bilety. Zdecydowałem się na autobus. Jedzie 12 godzin. Jedna firma sprzedawała bilety na 17.30 z przyjazdem o 5.30. Inna – na 19.40 z przyjazdem o 7.30. Drugi wariant bardziej mi pasował. Biletów było w bród. Ale kasjerka w pierwszej firmie oferowała 10 % zniżki dla emeryta, a druga – odmówiła. Wybrałem więc tych ze zniżką.

Cały dzień spędziłem u Wołodi w basenie. Wieczorem pojechałem na dworzec autobusowy. Obok jest sklep firmowy znanej firmy cukierniczej Roshen, której właścicielem jest prezydent Petr Poroszenko. Dostawy jej wyrobów do Rosji są zabronione. W Symferopolu, na bazarze ich cukierki czasem można jednak zobaczyć.

Chciałem wziąć na prezenty ze dwa wspaniałe torty „Kijowskie”. Okazało się, że nie ma. A zwykle bywało ich w nadmiarze. Kupiłem więc czekoladki.

Z Kijowa do Wilna

Przejazd przez granicę ukraińsko-białoruską nie pozostawił specjalnych wspomnień. Wszystko w normalnym, spokojnym trybie.

Na granicy białorusko-litewskiej trzeba było być czujnym. Póki stałem w kolejce do celników, przeczytałem, co można wwozić, a czego nie. Podczas kontroli od razu zgłosiłem, że mam butelkę wina i czekoladki. Otworzyłem walizkę. Celnik namacał butelkę i czekoladę, zadowolony, na tym poprzestał. Żadnych ekscesów z naszym autobusem nie było.

Już po wjeździe na Litwę przypomniałem sobie, że zapomniałem wykupić ubezpieczenie medyczne. Miałem ważną [wizę] „Schengen”, nie musiałem więc tym razem zajmować się uzyskiwaniem dokumentów.

Bilet Wilno – Moskwa

Z Trok do Symferopola wracałem przez Moskwę. Pojechałem z Trok do Wilna po bilet. W dniu mego wyjazdu bezpośredni samolot był nocą, a w pociągu tylko górne miejsca. Zatem – znów autobus.

Polecono mi pewną kasę. Tam zaproponowano bilet za 55 euro. Zniżki odmówiono. Zadzwoniłem przez skype'a do siostry i kupiła mi w Internecie bilet za mniej niż 50 euro. Poszedłem do tejże kasy z prośbą o wydrukowanie biletu. Odmówili, informując, że biuro tej mojej firmy autobusowej znajduje się w innym pawilonie. A czemu wcześniej nie powiedzieli? Udałem się tam. Bilet wydrukowali i powiedzieli, że u nich obsłużą mnie ze zniżką.

I w Wilnie, i w Kijowie, i w Symferopolu, i u moskiewskich sprzedawców biletów wszędzie takie same sztuczki. Dobre ceny i zniżki są w Internecie, a w rzeczywistości...

Wilno – Moskwa

Z Wilna do Moskwy był porządny autobus rejsowy. Ze stewardessa, napojami i toaletą.

Przy wjeździe do Rosji strażnik graniczny, widząc mój ukraiński paszport, spytał, na jak długo jadę do Federacji Rosyjskiej. Odpowiedziałem, że na zawsze, bo mieszkam na Krymie i mam rosyjskie obywatelstwo. Kazał pokazać rosyjski paszport, ale go nie sprawdził. Po konsultacji z przełożonymi wbił w ten ukraiński pieczęć o wjeździe do Federacji Rosyjskiej. Teraz trzeba w ciągu trzech miesięcy wyjechać na tym paszporcie z Rosji, inaczej będą problemy.

Pełna wycieczka autokarowa

Po kilkutygodniowym pobycie w Moskwie zacząłem zbierać się z powrotem do domu. Zaprzagnąłem odbyć wycieczkę autokarową.

W Moskwie otwarto nowy dworzec autobusowy na południowym-wschodzie, za obwodnicą. Z punktem kontroli celnej. Autobusy na Krym odjeżdżają przeważnie stąd. Choć i z innych przystanków autobusowych również. Ceny biletów mocno się wahają, od dwóch i pół do czterech i pół tysiąca rubli. Wybrałem taki, z dogodnym czasem odjazdu i przyjazdu.

Zazwyczaj bilety przez Internet są tańsze. A tu akurat wszystko było na odwrót. Na stronie pokazały się ostatnie cztery bilety w cenie 4146 rubli. I rozchodziły się szalonym tempem. Terminy goniły. Kupiłem. A w dniu wyjazdu, na miejscu okazało się, że w autobusie są 44 wolne miejsca! I cena na dworcu 3500 rubli – dużo taniej niż przez Internet!

Moskwa – Symferopol: koszmar autobusowy

Autobus relacji Czeboksary–Moskwa–Symferopol–Jałta spóźnił się pół godziny. Ogromny, 2-poziomowy, niemal 100-osobowy.

Mnóstwo miejsca. Choć autobus jedzie ponad dwie doby, stewardessy w nim nie było, herbaty ani kawy nie podawali, a toaleta była całkowicie zamknięta. Kierowcy odmówili otwarcia, stwierdzając, że nie będą jej sprzątać. A na stronie www, w informacji o świadczonej usłudze, toaleta wykazana. Kierowca odmówił też zajmowania się bagażem. Otworzył tylko luk: – Wkładajcie sami, kto gdzie chce. Bierzcie, co chcecie. – Choć zazwyczaj to kierowcy przyklejają etykiety na bagaż i sami lokują walizki, a potem wydają według numerków.

Przystanki robiono raz na 3-4 godziny. Takie postoje przewidziane są dla autobusu z toaletą. Bez toalety powinny być co półtorej, dwie godziny. Kierowcy oświadczyli, że mają nas w nosie i nikt im nic za to nie zrobi.

Wynikło stąd dodatkowe obciążenie budżetu. Toalety na wszystkich postojach były płatne po 15 rubli. Na Krymie – po 10 rubli. Należy wspomnieć, że w drodze przez kontynentalną Rosję ceny na wszystkie produkty spożywcze były półtora raza wyższe niż na Krymie.

Na przeprawie w Kerczu kierowcy spóźnili się na swój rejsowy prom. W konsekwencji utknęliśmy na kilka godzin. Do Symferopola zamiast o 20.30, dotarliśmy o 23.30. Ani trolejbusy, ani marszrutki już nie chodziły. Trzeba było brać taksówkę i płacić ponad 200 rubli.

To był koszmar, a nie wycieczka! I chamska obsługa, i dodatkowe koszty.

Jeśliby nie pewna ładna dziewczyna, nieoczekiwanie umilająca podróż, byłoby całkiem smutno.

Rejsowy autobus do granicy

Po kilku dniach od powrotu do domu pojechałem na jubileusz do kuzynki, Lili Sikazan, do Nikolajewa. Znow na Ukrainę!

Ponownie zadzwoniłem do jakiejś firmy. Umówiliśmy się na 1500 rubli. Ale nie oddzwonili. Tym lepiej.

Okazało się, że są dwa rejsowe autobusy do Armianska i granicy. Z drugiej zaś strony będą czekać skoordynowane z nimi czasowo autobusy do Nikolajewa.

Cena biletu do granicy – jedynie 250 rubli.

Znow GPK „Armiansk”

Do granicy dojechaliliśmy za dnia. Tym razem żadnych złych, gryzących komarów nie było. Kolejka – kilka minut.

Pokazałem ukraiński paszport, aby ostemplowali mi wyjazd z terytorium Federacji Rosyjskiej. Teraz strażnik graniczny nie był tak dociekliwy, jak poprzednio. I nawet doradził,

abym nie pokazywał ukraińskiej straży granicznej swojego ukraińskiego paszportu z adnotacją o wizycie w kontynentalnej Rosji. Znow nie widziałem żadnych rosyjskich celników.

Lila Sikazan opowiedziała mi, jak na jej oczach jednemu chłopakowi ukraiński strażnicy graniczni wyciągnęli paszport, gdy przyznał się szczerze, że go ma. Znalazłszy w nim stempel o przejeździe na Krym przez Moskwę, próbowali mu go zabrać. By odzyskać dokument, musiał im oddać całą gotówkę, jaką miał przy sobie.

Tylko ukraińskie paszporty i numery rejestracyjne

Znow 10-12 minut piechotą i ukraiński GPK „Kałanczak”. Zgodnie z radą, pokazałem wewnętrzny ukraiński dowód tożsamości. Na pytanie, dokąd i po co jadę, odpowiedziałem zgodnie z prawdą. Zaoferowałem celnikom swą gotowość do kontroli, ale nie skorzystali.

Znow zauważyłem, że na teren Ukrainy wszyscy przechodzili tylko z ukraińskimi dokumentami tożsamości. A wszystkie samochody na obu punktach kontrolnych miały wyłącznie ukraińskie numery.

Autobus do Nikolajewa

Na parkingu za ukraińskim GPK stał wielki autobus rejsowy. Okazało się, że to ten do Nikolajewa, czeka na nas. Cena za przejazd – 160 hrywien. To mniej więcej 500 rubli. Cena przejazdu okazała się zatem dwa razy niższa niż minibusem.

Granicznemu Punktowi Kontrolnemu „Kałanczak” po stronie krymskiej odpowiada GPK „Armiansk”.



Photo by Sergii Kharchenko/NurPhoto via Getty Images

Jedyna niedogodność – autobus nie jechał do Nikolajewa bezpośrednio, a robił prawie stu-kilometrową pętlę. Dotarł więc na miejsce dopiero pół godziny przed północą. No ale to nie Symferopol z jego nędznymi władzami skazującymi mieszkańców wieczorem na taksów-ki! Bez problemu wsiadłem do marszrutki i dojechałem na odległe peryferia miasta, do dziel-nicy Oktiabrskoje (dawniej Witowka).

Dzień Rdzennych Narodów

Pobawiliśmy się na jubileuszu, odwiedziliśmy Karaimów w Odessie. Pokapałem się w poł-udniowym Bohu. Po tygodniu zaś Lila załatwiła samochód, który miał dowieźć mnie znów do „Kałanczaka”.

Na pożegnanie zadzwoniłem do Leny Ara-badży do Melitopola. I wtedy dowiedziałem się, że 9 sierpnia odbędzie się w Kijowie spotkanie przy okrągłym stole z okazji Międzynarodowe-go Dnia Rdzennych Narodów Krymu. Zadzwoni-łem do Refata Czubarowa [krymskotatarskiego działacza] i do Ministerstwa Polityki Informacyjnej Ukrainy. Zaproszono mnie do udziału i wygłoszenia wykładu.

Rosyjscy żołnierze uciekli?!

Zamiast na Krym pojechałem więc do Kijowa. Na niedzielne pociągi biletów już nie było. Znów autobus. Bilet na ostatni kurs o 23:20 kupiłem w kasie. Ci z biletami z Internetu mieli problemy: miejsca były zdublowane.

Po spotkaniu w Kijowie trzeba było wracać do domu. Nieoczekiwanie ogłoszono, że wszystkie trzy punkty wjazdowe na Krym zostały właśnie zamknięte. Nie było wiadomo, w czym rzecz. Według telewizji ukraińskiej z jednostki woj-skowej na Półwyspie mieli jakoby uciec żołnie-rze z bronią. Trwała oblawa i dlatego zamknęli

posterunki graniczne. Niemniej jednak przez GPK Czongar-Dżankoj czasem przepuszczają.

Według innego źródła wojsko rosyjskie odby-wało ćwiczenia. Dojechawszy do domu, dowie-działem się natomiast, że rosyjskie służby spe-cjalne na Krymie zatrzymały w tych dniach dywersantów z Ukrainy.

W Federacji Rosyjskiej wierzy się rosyjskim mediom, na Ukrainie – ukraińskim. I ich wia-domości o rzekomych atakach Rosjan na Ukraińców w Donbasie wyglądają dosyć wiary-godnie.

Minibus bez przesiadki

10 sierpnia nad ranem w Internecie pojawiła się informacja, że wszystkie trzy posterunki wjazdowe są znów otwarte. Można wyjeżdżać.

W sieci znalazłem minibus za 1000 hrywien. Nocny kurs. Bez przesiadki. Był też za 700 hrywien z przesiadką. Ale wolnych miejsc nie było.

Odjazd spod Centrum Targowego o siedem-nastej. Obiecywano, że w Symferopolu będzie-my około wpół do szóstej, szóstej rano przy dworcu kolejowym.

Za pięć piąta podjechał volkswagen. Siedmiomiejscowy. Jechaliśmy w szóstkę. Kierowca obiecał przejazd do Symferopola oraz rozwiązanie tych do Jałty i Sewastopola.

Okazało się, że jedna kobieta jedzie do Eupatorii, druga – do Symferopola, a trzecia – do Jałty. Mężczyzna z synem – do Dżankoj. Ja – do Symferopola.

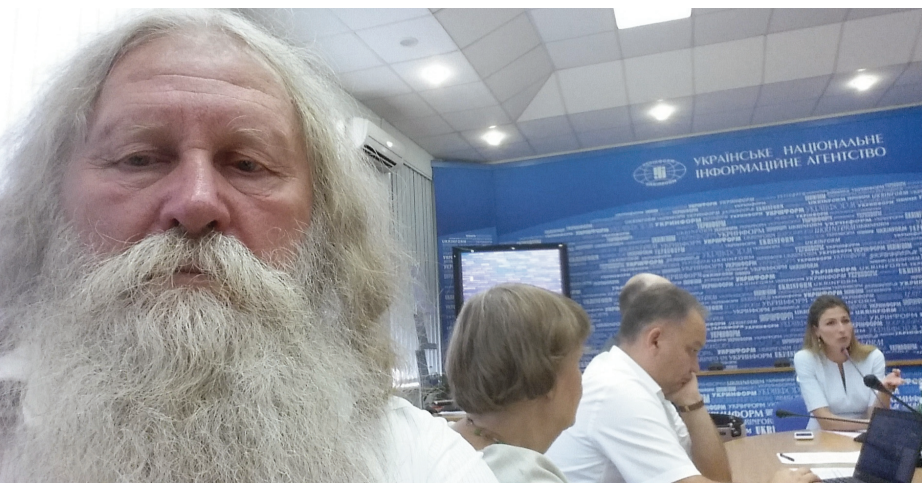
Kierowca nabrał też przesyłek na Krym. Jak się potem okazało, nieco przy tym oszukiwał. Brał bowiem pieniądze zarówno od nadawców, jak i od adresatów.

GPK „Kałanczak” przeciążony

O wpół do drugiej w nocy byliśmy na GPK „Kałanczak”. Kierowca przedtem dzwonił i do-pytywał, przez które punkty puszczają, a przez które nie. Wyglądało, że wszystkie działają.

Okazało się, że nie ma prądu i punkty kon-trolne już od dwóch godzin „stoją”. Wkrótce jednak pojawił się prąd. Policzyliśmy: przed nami ponad trzydzieści samochodów. Do tego na ten punkt podjeżdżają też duże autobusy. I wtedy kierowca zaczął nas wyraźnie zwodzić. Oświadczył, że niby to o godzinie jedenastej wieczorem busik z Sewastopola przywiózł ludzi i miał zabrać nas. Wiedząc, że wszystkie punk-ty pracują normalnie, a nas nie ma, odesłali samochód z powrotem. Prosiłiśmy, aby go zawrócili. Kierowca kręcił. Niby nie odmówił, ale i nie zadzwonił.

9 sierpnia 2016 r., Kijów.
W ramach Dnia Rdzennych Narodów odbyło się spotkanie przy okrągłym stole.



Fot. W. Lebediew

W zasadzie mogliśmy wysiąść z samochodu i na piechotę przejść przez oba GPK. Zajęłoby nam to pół godziny, maksymalnie godzinę. Potem przy GPK „Armiansk” wsiąść do autobusu i około wpół do trzeciej odjechać. Bylibyśmy zgodnie z planem około szóstej rano w Symferopolu.

Nie wiem, jaki mają system podziału pieniędzy. Kierowca wyraźnie chciał zedrzeć dla siebie więcej. Dlatego postanowił sam przewieźć nas przez posterunki i dalej po Krymie.

Odprawa jednego samochodu zajmuje zazwyczaj 15-20 minut. W dodatku ostatnio robią to dokładniej. Kolejka 30-35 aut – to na długie godziny. Postanowiliśmy jechać na GPK „Czaplinka”, bo przekazano wiadomość, że posterunek działa, a samochodów znacznie mniej. Ciężarówek i dużych autobusów tam nie odprawiają. Przepustowość, z powodu gorszego wyposażenia, jest jednak mniejsza.

GPK „Czaplinka”

O wpół do trzeciej dotarliśmy do „Czaplinki”. Droga kiepska, ale pogoda była dobra.

Byliśmy 12 autem w kolejce. Kierowca chciał wracać na „Kalanczak”, ale nie zgodziliśmy się. Wpuszczali po 5 samochodów. Po kilku godzinach dotarliśmy do strefy celnej.

Kierowca powiedział nam, że w samochodzie może przejechać z nim nie więcej niż 4 osoby. Kobiety zostały, my poszliśmy piechotą. Tymczasem w minibusie przed nami kierowca zgłosił 5 pasażerów i wszystkich przepuścili. Rzecz w tym, że płatne przewozy przez granicę są oficjalnie zabronione. Celnicy i straż graniczna widzą to, lecz przykrywają oczy. Prawdopodobnie mają swój system rozliczeń.

Na GPK czynne było tylko jedno okienko paszportowe. Tym, którzy przyszli piechotą, pozwolono jednak podejść do drugiego. Już po 10-15 minutach minąłem ukraiński posterunek. Pytano, gdzie byłem i co robiłem. Słyszając rozmowy z poprzednikami zrozumiałem, że trzeba mówić mniej i prościej. Inaczej wszystko przedłuża się, zgłębiają, wchodzi w szczegóły. Można utknąć. Powiedziałem, że byłem na jubileuszu u siostry w Nikołajewie. I tyle. Do bagażu mi nie zaglądali. Nie miałem zresztą niczego spożywczego, tylko wodę. Rześko pomaszzerowałem w stronę GPK „Perekop”.

Od „Czaplinki” do „Perekopu”

Idąc, podziwiałem piękne, głęboko nasycone gwiazdami krymskie niebo. Tak nam tego brakowało podczas wyprawy do obserwatorium na Litwie (podczas Letniej Szkoły)!

Według słów ukraińskich strażników granicznych, odległość od ich posterunku do rosyjskiego punktu „Perekop” wynosi 2 kilometry. Sądząc z tego, ile czasu szedłem, tak i było. A na GPK „Czongar – Dżankoj” byłoby to aż cztery i pół kilometra!

Po drodze wyprzedziła mnie jedna osobówka i jeden volkswagen bus, taki jak ten nasz. I tyle. Naszego jendak nie było widać.

GPK „Perekop”

Na rosyjskim GPK „Perekop” był jeden strażnik graniczny i jeden celnik, obaj w jednym pomieszczeniu. Pogranicznik, gdy zobaczył ukraiński paszport, od razu zainteresował się zameldowaniem. Usłyszawszy o Symferopolu, potraktował mnie jak swojego. Uważnie przeglądał dokument, zeskanował go, zapytał, gdzie byłem i co robiłem. Ale bez podejrzliwości.

Celnik wykrywaczem metali sprawdził mnie i bagaż. Poprosił o otwarcie torby. Zerknął, po czym odszedł. Z punktu kontrolnego wyszedłem o wpół do szóstej rano.

W kolejce przed punktem stało dużo samochodów. Naliczyłem około 35-45 sztuk. Oczywiście, wszystkie auta z obu stron tylko na ukraińskich numerach.

Ukraińskim funkcjonariuszom straży granicznej pokazywaliśmy tylko ukraińskie paszporty. Rosyjskim – czasem także rosyjskie.

Za punktem stał ogromny, dwupoziomowy autobus na ukraińskich numerach. Spytałem, dokąd jadą. Odpowiedzieli, że na Krym. – Może do Symferopola? – zapytałem. Zamruczeli coś niewyraźnie. Aby nie czekać, gotów byłem zapłacić i jechać. Powstrzymała mnie ich nieprzychylność. Przez punkt „Czaplinka – Perekop” autobus na pewno nie przejeżdżał, bo wtedy takich pojazdów nie przepuszczają. Zapewne tak tu sobie stał, czekając aż ci, którzy przyjechali z Ukrainy, przejdą przez posterunek kontrolny.

Chcąc nie chcąc, trzeba było czekać na swoich. Po godzinie pojawił się współpasażer, mężczyzna, który jechał do Dżankoj. Okazało się, że jego syna zatrzymano. Musieli wyjaśniać, dlaczego chłopak nie pracuje. Pracuje, ale nieoficjalnie. A w wojsku służy? Nie. A dlaczego? I tak dalej. Potem zwyczajnie nie chcieli go przepuścić i tak go męczyli. W końcu pojawił się. Całą godzinę po ojcu. Po dalszych dziesięciu minutach nadjechał nasz volkswagen z kierowcą i paniami.

Aleksander Babadżan wozi swoich synów na Litwę przez Moskwę. Omijając Ukrainę. Z pewnością ma rację.

Nieudana podróż

W ten sposób kierowca naszego busa przez swą chciwość i brak zmysłu organizacyjnego przetrzymał nas na co najmniej cztery godziny.

Jako że przez granice nas ostatecznie nie przewiózł, poprosiłem o zwrot 300 hrywien. Odmówił. Zaczął tłumaczyć, że jego firma następnym razem da mi rabat.

Do Symferopola dojechaliśmy o wpół do dziesiątej. Czyli z czterogodzinnym opóźnieniem. Poprzednio zaś do Kijowa dotarliśmy trzy godziny przed zapowiedzianym czasem.

Współpasażerki w autobusie były. Dawne Krymczanki. Z czysto krymskim wychowaniem, czyli jeśli chcesz chronić swoje nerwy, milcz i trzymaj się od nich z daleka. Drogi bynajmniej nie uprzyjemniały, a wręcz pogarszały. To nie to, co młode dobrze wykształcone moskwiczanki!

Podóże autobusowe z Moskwy do Symferopola i z Kijowa do Symferopola okazały się porażką. Wszystko z powodu kierowców.

Wnioski

Granicę krymsko-ukraińską można przekroczyć tylko z ukraińskim paszportem [dokumentem tożsamości].

Lepiej, aby był to dokument wewnętrzny, a nie zagraniczny. Tego ostatniego lepiej wcale nie pokazywać i nie przyznawać się do posiadania go przy sobie.

Rosyjski paszport przy przekraczaniu granicy należy schować lub najlepiej w ogóle nie brać go ze sobą.

Granicę krymsko-ukraińską mogą przejechać tylko pojazdy na ukraińskich numerach rejestracyjnych.

Z Krymu na Ukrainę i z powrotem najszybciej podróżuje się, dojeżdżając do punktów granicznych i przechodząc między nimi pieszo, by ponownie wsiąść do samochodu po drugiej stronie granicy.

Przejazd samochodem między posterunkami zajmuje zbyt dużo czasu.

Młodzi ludzie z krymskim meldunkiem powinni unikać wjazdu na Ukrainę. Jeśli już, to na granicy należy mieć przy sobie środki, aby rozwiązać ewentualne problemy.

Dobrze jeździ się autobusami relacji Kijów–Wilno, Wilno–Moskwa.

Na trasie Moskwa–Symferopol i Kijów–Symferopol podróż autobusem może okazać się skrajnie niekomfortową.

Wiaczesław Lebedew

Z rosyjskiego przełożył Adam J. Dubiński

Od Redakcji

Wrzesień 2016 r.

Szanowni Czytelnicy,

Pragniemy uaktualnić listę dystrybucyjną osób, do których wysyłamy kwartalnik „Awazymyz” drogą pocztową. W tym celu prosimy o przesłanie do redakcji krótkiej informacji o chęci otrzymywania kolejnych numerów naszego pisma lub braku takowej.

Prosimy o przesłanie na adres elektroniczny **awazymyz@karaimi.org** lub pocztą tradycyjną na adres naszej redakcji: **ul. Powstańców Śląskich 116/54, 53-333 Wrocław**, informacji o treści:

„chcę otrzymywać Awazymyz”

lub

„nie chcę otrzymywać Awazymyz”

wraz z podaniem imienia i nazwiska oraz aktualnego adresu pocztowego.

Jeśli chcielibyście Państwo, aby do listy dystrybucyjnej dopisać kogoś z Waszych bliskich lub znajomych, prosimy o podanie również jego/jej danych wraz z dokładnym adresem pocztowym.

Powyższe dane posłużą wyłącznie do celów prawidłowej dystrybucji kwartalnika „Awazymyz” lub sporadycznie do przekazywania informacji o wydarzeniach z życia Karaimów i nie będą wykorzystywane w żadnych celach marketingowych ani też udostępniane osobom trzecim.

Zgodnie z art. 24 ust. 1 ustawy z dnia 29 sierpnia z dnia 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych (t.j. Dz. U. z 2015 r., poz. 2135 z późn. zm) informujemy, iż administratorem danych jest Związek Karaimów Polskich w RP, ul. Powstańców Śląskich 116/54, 53-333 Wrocław.

Podanie danych osobowych jest dobrowolne, a każda osoba ma prawo dostępu do treści swoich danych oraz ich poprawiania.

Jednocześnie przypominamy, że archiwalne numery naszego pisma są dostępne w formie elektronicznej na stronie:

www.awazymyz.karaimi.org

Z poważaniem

Redakcja „Awazymyz”
Pisma historyczno-społeczno-kulturalnego
Karaimów